

Kary więzienia w zawieszeniu w procesie związanym z wypadkiem licealistów k. Jeżewa

IAR, PAP | aktualizacja 2014-11-03 (21:38)

Na kary więzienia w zawieszeniu skazał Sąd Rejonowy w Białymstoku dwie osoby oskarżone w procesie związanym z wypadkiem autokaru z licealistami k. Jeżewa (Podlaskie), w którym ponad 9 lat temu zginęło trzynaście osób. Wyrok jest nieprawomocny.

Skazani, to właściciele agencji turystycznej, z której wynajmowany był autokar. Prokuratura zarzuciła im szereg nieprawidłowości związanych z działalnością tej firmy i za to sąd orzekł kary dwóch lat oraz roku i ośmiu miesięcy więzienia w zawieszeniu na 4 lata oraz grzywny.

Jednocześnie uniewinnił oskarżonych od zarzutu wprost dotyczącego wypadku, tzn. spowodowania bezpośredniego niebezpieczeństwa katastrofy drogowej poprzez dopuszczenie do pracy kierowców, którzy z powodów zdrowotnych nie powinni mieć uprawnień zawodowych do prowadzenia autokarów i ciężarówek. Okazało się bowiem, że kierowca miał padaczkę, a jego zmiennik - cukrzycę.

Nie można właścicielom firmy turystycznej przypisać odpowiedzialności za spowodowanie bezpośredniego niebezpieczeństwa katastrofy drogowej - ocenił białostocki sąd.

Sąd Rejonowy uznał, iż postawiony przez prokuraturę zarzut związany wprost z wypadkiem, to "zarzut za daleko idący". Sędzia Marek Dąbrowski uzasadniał, że w działaniu właścicieli biura "nie było znamienia bezpośredniości".

Sąd próbował w tym procesie jednoznacznie ustalić, czy ryzykowny manewr wyprzedzania podjęty przez kierowcę autokaru to wynik wyłącznie jego lekkomyślnego zachowania, czy też może, w momencie wyprzedzania, miał on atak epilepsji i nie panował nad pojazdem.

Uzasadniając wyrok sędzia Marek Dąbrowski przyznał, że wciąż nie ma pewności, czy był to atak epilepsji czy jednak brawura kierowcy. Mówił, że "domyśla się", że mógł to być atak choroby, ale jeżeli jest "szczypta niepewności", a tak jest w tej sprawie, to nie można odrzucić też wersji o ryzykownym manewrze wyprzedzania.

Tragiczny wypadek

30 września 2005 roku k. Jeżewa autokar wiozący maturzystów z Białegostoku do Częstochowy zjechał na przeciwny pas ruchu, zderzył się czołowo z ciężarową lawetą i stanął w płomieniach. Wśród ofiar było dziesięcioro uczniów, kierowca autokaru i jego zmiennik oraz kierowca ciężarowej lawety; ponad 40 osób zostało rannych.

Jak ustalono, wypadek spowodował kierowca autokaru, wyprzedzając na trzeciego. Co więcej, okazało się, że chorował na padaczkę, a jego zmiennik miał cukrzycę. Obaj jednak ukrywali swoje choroby.

W sprawie wypowiadało się wielu biegłych specjalistów, którzy próbowali ustalić, czy w chwili wypadku kierowca miał atak padaczki. Nikt nie potrafił udzielić jednoznacznej odpowiedzi. W sprawie tej już wcześniej toczył się proces, w którym na ławie oskarżonych zasiadało osiem osób, m.in. lekarka, która wydała kierowcy zaświadczenie o zdolności do pracy oraz specjaliści BHP. Zapadło wówczas sześć wyroków skazujących na kary więzienia w zawieszeniu.

W tym procesie prokurator żąda kar dwóch i trzech lat więzienia, po kilkadziesiąt tys. zł grzywny oraz kilkuletnich zakazów organizowania wycieczek i przewozu osób. Oskarżeni chcą uniewinnienia.

Sąd uprzedził o możliwości zmiany kwalifikacji prawnej niektórych czynów. Ogłaszanie wyroku ma potrwać wiele godzin.